

DZIENNIK POZNAŃSKI

P i s m o

literaturze, pięknym sztukom i nowościom poświęcone.

N^{r.} 5.

Pismo to w dwóch językach polskim i niemieckim wychodzi w składzie litograficznym K. A. Simona co tydzień w sobotę, z dołączeniem miesięcznie dwóch rycin, z których jedna muzykę, a druga inne dzieła sztuki obymować będzie, a czasem mody. Prenumerata w Poznaniu i na wszystkich pocztarniach krajowych i sąsiedzkich prowincyi wynosi za oba pisma rocznie Zp. 24, półrocznie Zp. 12, pojedynczo za polskie lub niemieckie rocznie Zp. 16, półrocznie Zp. 8.

Co znaczy: *trzeba się piędzią mierzyć?*

Gdybym miał pieniądze, a zatem mógł onych drugim udzielać, wyznaczyłbym nie małą nagrodę za naytrafniejszą odpowiedź na zapytanie: Co to znaczy: trzeba się piędzią mierzyć? — Ale niestety! filozofowie, równie jak poeci a nawet i inni uczeni po naywiększey części bywają goli. Dla czego tak? — Moznaby o tém obszerną pisać rozprawę, która jednak nie tu należy. Gdy więc nie mam co obiecać, a darmo też niczego wymagać nie można, powiem sam com o tém słyszał i co się mnie samemu w téj mierze zdaje.

Ażebym się umieć piędzią mierzyć, potrzeba wiedzieć co to jest miara i wartość wewnętrzną rzeczy;

kto tego niezna, życzę mu z serca, aby poszedł do szkoły geometrycznéj lub na naukę chemii i do mennicy.

Znam pewnego młodzika, który w prawdzie po szkołach i akademiach jadał, pijał i grywał; ale sobie nigdy głowy zdaniami geometrycznemi nie łamał i chemią się brzydził. Po śmierci oycy, objął zadłużoną majątność, którąby jednak mógł być wymierzyć jeszcze na 20,000 piędzi szczupłych. Ale na jego nieszczęście mieszkał w sąsiedztwie panicz, który dobra swoje na 20,000 morgów wymierzył i prócz tego znaczne miał pieniądze w gotowiznie. Pyszne rozporządzanie tego, tyle się podobało owemu niegeometrycznemu młodzikowi, że je wziął sobie za wzór postępowania. Skoro przybył do domu, zaczął od swojego dzierżawcy pożyczać pieniędzy, ustroił dom podług naynowszéj mody, nakupił pięknych koni, naprzyymował tyleż sług, co i sąsiad jego, kazał się służącym swoim, jak ów Jaśnie Wielmożnym mianować. W krótcie dzierżawca nie chciał dawać pieniędzy i młody biedak robi długi na weksle, a potém — — — . Przyczyną tego nieszczęścia mojem zdaniem jest to, że się zbyt *wielką piędzią* mierzył.

Jeden z moich przyjaciół twierdzi, że z podobnych przyczyn nie jedno gospodarstwo upała, kiedy się pierwsze jego urządzenie pyszném żonę oddaje. Bo płeć piękna nie lubi się trudnić ani suchą geometryą ani chemicznemi doświadczeniami, ztąd pospolicie albo zbyt wielką miarę obiera, albo miedź za złoto uważa, a tak niezawodnie mierzy się piędzią zbyt wielką.

Co się mnie tyczy, nie jestem tego zdania. Jak to? kobiety nie miałyby znać się na chemii? Alboż to jedna z nich umiała zgrabniuchnym sposobem stościć majątek męzowski? a kiedy która umie ocenić nóżkę, kibić, i t. p. swojey sąsiadki, nie jestże to dowodem gruntowney znajomości geometryi?

Temu jednak przyjaciel mój nie uwierzy nigdy, to tylko szczęście, że obok swojego uporu nie należy do rzędu uczonych. Gdyby tak było, wolałbym milczeć na wieki, niż zdanie moje otworzyć. Ci Ichmość są za nadto niebezpieczni i nie chciałbym żadnego z nich gniewać; bo gdy pomiędzy nimi rzadko się znajduje, któryby się *własną piędzią* mierzył, łatwo bym na takiego natrafił, co ledwie bąkać umiejąc *mierzy się piędzią Cyserona*, a taki uparty mędrzec gotów mi sześćcioarkuszowém pismem dowodzić téj jednéj prawdy, że on tylko jeden ma rozum i że jemu sprzeciwiać się nie można. —

D y o g e n e s.

(przez Matuszewskiego.)

Dyogenes o swéy świecy,
Szedł w Atenach po ulicy,
Mówiąc że człowieka szuka;
I do drzwi świątyni puka.
Sługa bogów w pyszném szacie
Staje, pyta: „co chcesz bracie? —
„Day mi jaki pieniądz mały
„Bym posilił wiek zgrzybiały.
„Błogosławieństwo ci daję,
Rzekł ksiądz, „niech ci na tém staje:“ —

(5*)

Odpowiedzi już nie czeka
 Drzwi zamyka i ucieka.
 Idzie siwy mędrzec dalej:
 Widzi kupca, który chwali
 Damie, piękne swe towary;
 Staje przy nię żebrek stary,
 Prosi o jaką jałmużnę;
 I tu prośby jego próżne.
 Drogi towar kupić może
 A starcowi: „szczęść ci boże.“
 Lezie przy pomocy kija,
 Aż go jakiś książę mija;
 Gdy go Dyogenes zoczył,
 Ciasną mu drogę zaskoczył:
 „Słuchaj książę litościwy! —“
 „Precz żebraku obrzydliwy,“
 Przerwał książę jego mowę,
 „Bo ci każę uciąć głowę.“ —
 Stał niewolnik nie daleko
 Bierze starca na bok lekko:
 „Dwa denary mam przy sobie;
 „Jeden dzieciom, drugi tobie.
 „Więcý że nie mam wyznaje;“ —
 I to mówiąc denar daje.
 „Mam com szukał dzięki tobie
 „Boże, chętnie legnę w grobie
 „Więcý niż książę okrutny,
 „Więcý od damy rozrzutnéy,
 „Więcý jak ów ksiądz w świątyni,
 „Oto ten niewolnik czyni.
 „Gmin cię niewolnikiem zowie
 „Tyś nim nie jest, — mędrzec powie;
 „Twój czyn choć w podłym tytule
 „Wznosi cię nad wszystkie króle,
 „Schoway denar, Bóg mi dał sił.“ —
 To wyrzekłszy święcę zgasił.

Zmienność losów.

(przez Czarnka.)

W poniedziałek w karty grałem;

W wtorek krocie rachowałem;

W środem kupowałem karety;

W czwartek assamble, pasztety;

Piątek na książęcym balu;

Sobota aż ja w szpitalu. —

Sposoby witania i pozdrawiania u różnych narodów.

(Ciąg dalszy.)

W Persyi przy ucztach wychodzi gospodarz znaczną część drogi naprzeciwno gości, wita ich najuczciwszym sposobem, potem szybko na próg domu swojego powraca i czeka na przybywających, aby im powtórnie uszanowanie swoje okazał. — **W Chinach** kiedy się dwie osoby konno jadące spotykają, niższy zsiada z konia i czeka, dopóki wyższy nie przejedzie. Tu są także inne sposoby pozdrawiania dla mężczyzn inne dla niewiast. Mężczyźni spotkawszy się składają ręce na piersiach albo na głowie, i tę cokolwiek nachylają, mówiąc przy tem: *Tsin, tsin*; słówko pozdrawiające, bez pewnego znaczenia. Pozdrawiając osoby którym się winno wyższe uczczenie, składają na przód ręce, podnoszą je do góry i spuszcza je potem aż do ziemi. Przyjaciele którzy się po długim niewidzeniu spotkali, padają kilkakrotnie na kolana, schylają się aż do ziemi; przy tem mówią: *Na fo?* (Czy wszystko aż dotąd było szczęśliwie?) albo: *Yung fo*. (Szczęście na twojej twarzy jest wyrażone). Niewiast pozdrowienie jest: *Van fo*. (Niech wszelkie szczęście będzie na twojej stronie). Mężczyźni nie bywają od nich pozdrawiani. Dzieci i służący padają na kolana przed rodzicami i panami. **W Japonii**, przed wyższym zdeymuje niższy san-

dały, kładzie prawą rękę w lewy rękaw sukni, i tak złożone ręce aż do kolan opuszcza, przechodzi się tam i na powrót odmierzoną krokiem, wołając bojaźliwie: *Augħ! augħ!* (Nieczyn mi nic złego). Siamczyk niższy przed znaczniejszym upada na ziemię; znaczniejszy wysła kogoś ze swojego orszaku, który u ludzi wyższego stanu zwykle bardzo liczny bywa, dla przekonania się, czyli ów nie jadł, albo nie ma przy sobie czego z nieprzyjemnym zapachem. Jeżeli tak jest leżący odbiera kopnięcie nogą i natychmiast oddalić się powinien. W przeciwnym razie posłany podnosi go. Damom w latach już nawet będącym należy pozdrowienie imionami z rzeczy najpiękniejszych i najkosztowniejszych branemi, ale nigdy o przymiotniku *młody* zapominać nie wolno, iako to: *młody dyamencie*, *młode złoto*, *młody kwiatku* i t. d. Przyjaciele chcąc sobie okazać przyjaźń wzajemną, jeden drugiemu zadraśnię cokolwiek rękę i wysysają krew z rany. — W Ceylon przy pozdrawianiu kładzie się ręka na czoło i robi się głęboki ukłon. Przed wyższym rzuca się pozdrawiający na ziemię i powtarza jego imię i stopień około 50 razy, gdy tym czasem tak czczony, z powagą przechodzi i zaledwie głową kiwnie. — Prosty Arab spotykając kogo, woła z daleka: *Salām aleikum*. (Pokóy niech będzie z wami.) Tego pozdrawiania używali i żydzi od dawnych czasów. Pozdrowiony odpowiada: *Aleikum essalām*. (Z wami niech będzie pokóy), Ale znaczniejsi Arabowie ściskają się po dwa i trzy razy, całują się w twarz i wypytują o wzajemne powodzenie; przyczém każdy całuje swoją własną rękę. Arabowie tak nazwaný puszczy, podają sobie sześć i dziesięć razy ręce. — W Yemen osoby znakomite po długim oporze pozwalają pocałować się w palec. — W Afryce pozdrawianie jest cał niewolnicze. W Abissynii i innych narodach padają na kolana i całują ziemię. Niektóre z narodów murzyńskich chwytają się za ręce i tak silnie za palce pociągają, że aż trzeszczą. Murzyni w Sierra Leona tak zginają prawą rękę w łokciu, że się dłoń ust dotyka. Pozdrawiany czyni to samo. Potém składa się wielki palec z następującym i zwolna odey-

muje. Niektórzy murzyni napotykając kogo przerabiają szybko palcami, wymuszają sobie grzebień z włosów i znowu wkładają. — W niższej Gwinei pozdrawiający bierze pozdrawianego za palce, składa je szczególniejszym sposobem, ściska, chwytą i wykrzykuje: *Akkio! akkio!* (Twój sługa! twój sługa.)

(Dokończenie nastąpi.)

O pięknych sztukach w Poznaniu.

Dawno już może w czasie zjazdu ś. Jańskiego, miasto nasze nie szczyciło się pobytym tylu znakomitych artystów.

Część teatru narodowego warszawskiego, jakeśmy to w Numerze 4. dziennika naszego uważali, bawi nas nader mile od d. 19. m. b. Po pierwszych dwóch wystawieniach o którychśmy dawniey donieśli, nastąpiły jeszcze dnia 22. tragiedya: *Abufar* czyli *Rodzina arabska* i komedya: *Grymasy żony*; dnia 24. komedya: *Szlachcic staropolski* i *wielki świat*; dnia 26. tragiedya narodowa *Kropińskiego: Ludgarda*. Nie wdając się w rozbiór sztuk poczęścię znanych i w pismach warszawskich nie raz już ocenionych, powiemy tylko iż są wybornie oddawane, gdyż znaczniejsze role obsadzone są przez pierwszych artystów dramatycznych narodowych. Dziś ma być drama: *Sen* czyli *Kaplica w Glen-torn* i komedyo-opera: *Człowiek słomiany*.

Przed kilku dniami słyszeliśmy w sali resursowéy, koncert sławnego skrzypka JP. Mazas; który podług świadectwa znawców usprawiedliwił to co o nim pisma zagraniczne głosiły.

Zacny ziomek nasz Lipiński którego z podziwieniem słuchaliśmy przed dwoma laty, zjechał także do nas. Dnia 25go dał koncert na skrzypcach w sali resursowéy. Licznie zebrana publiczność i znawcy prawdziwi wyznali, że jeżeli pierwszy pobyt jego zachwycił, terażniejszy daleko silniey porywa i unosi; a wyższość, którą mistrzowi temu wszędzie w czasie niedawno odbywaney podróży przyznawano, niemylną daje nadzieję, że ziomek nasz w krótcie narodowi swojemu przyniesie zaszczyt, którego mu inne pozazdroszcza.

Znayduje się także w murach naszych przejeżdżająca tędy JP. Szymanowska fortepianistka N. N. Cesarzowych wszech Rossyy. Cieszymy się nadzieją, że ta sławna artystka nie pozba-
wi nas przyjemności unoszenia się nad jęj wybornym talentem.

Pozostałości po ś. p. A. Ż.

Dobra jest rzecz odpowiedzialność ministrów; ale zaraz, nay-
daléy za kwadrans; lecz kiedy ta odpowiedzialność nastąpić ma
dopiero za pół roku, to dziękuję za nią.

Gyby były mappy kancelaryyne i biurowe, jak są mappy
geograficzne, toby człowiek prędzéy trafił; — a jużto igła ma-
gnesowa powinna być zawsze w kieszeni u Interessenta.

W niektórych miejscach trzeba zawsze pamiętać o tych
dwóch autorach łacińskich; kiedy gdzie jest Publius to musi
być zaraz i Tacitus.

Można zmniejszyć jakie pole czy ogród, ale wysokość zo-
stanie zawsze taż sama, bo do samego nieba, i to jest naro-
dowość.

Dziś w polityce wiele jest gabinetów a pokoju żadnego;
wiadomo przecież że pokóy wygodniejszy niż gabinet.

I między ptakami są półgłówki.

K a l e m b u r y.

Ziomék nasz — پیگی dostał.

Darem — na — praw mnogość bez — rządów twoich.

S z a r a d a.

Pierwsze jest w abecadle, drugie na wspak pole;
W całém raczéy pracować, niż leżeć w niém, wolę.

W P O Z N A N I U

pod odpowiedzialnością wydawcy K. A. Simona.

Posener Zeitschrift

für

Literatur, Geschichte und Kunst.

Den 28sten Juni 1823.

— N^{ro.} 5. —

Von diesen Blättern erscheint hier bei dem Verleger jeden Sonnabend ein halber Bogen Text in deutscher und ein halber Bogen in polnischer Sprache; alle vierzehn Tage liegt abwechselnd eine Musikbeilage, ein Mode- oder Kunstblatt bei. Der ganze Jahrgang kostet 4 Rthlr., der halbe 2 Rthlr. 15 Sgr. teils in der deutschen oder polnischen Sprache ganzjährig 2 Rthlr. 20 Sgr., halbjährig 1 Rthlr. 15 Sgr.), um welchen Preis das Blatt durch die Postämter der Monarchie zu beziehen ist. Das hiesige Hochlöbliche Oberpostamt hat die Versendung desselben gefälligst übernommen.

Die Gartengesellschaft.

(Fortsetzung.)

Unter denen, welche am andern Morgen betrachtend der Brandstelle vorübergingen, finden wir gegen 10 Uhr auch den Bürgermeister im feinen Frack und neuem Huthe. Er gab, wie es sein Amt nöthig machte, noch einige Befehle, wandelte dann mit pochendem Herzen in eine Weinstube und nahm, ungeachtet der Weinändler mehrere Geschichten über das nahe gewesene Feuer zum Besten gab, schweigend sein Frühstück. Wie der aber auf das Verschüttetseyn des Spaniers kam, fragte er heftig: „Wie, verschüttet? Keine Spur von ihm? — Und sagten Sie nicht, der Graf sey gestorben?“ „Ja Herr Bürgermeister, so ist's, entgegnete der Weinändler, aber Gott sey bei uns, der Spanier, so erzählt die ganze Dienerschaft, ist nur ein Gespenst gewesen, das eben den Alten so mährisch und menschenfeindlich gemacht haben soll; man hörte jenem fast nie sprechen, er soll Jahre lang verschwunden gewesen seyn, dann plötzlich wieder erschienen, habe er stets sonderbaren Einfluß auf die Stimmung des alten Herrn geäußert, welcher sich nur immer unter vier Augen mit ihm besprochen.“

Der Bürgermeister schüttelte einigemal bedenklich den Kopf, trank schweigend sein Glas aus, zahlte und schlug den Weg durch das Stadthor, eines hatte die nach allen Seiten offene Stadt

nur, man müßte denn die Judendrähte dazu rechnen, nach der Vorstadt zu Puders ein. Hier brachte er kurz und gut seinen Antrag um Marien bei den dadurch übergläücklichen Eltern vor, und erhielt die Einwilligung der eben außer dem Hause beschäftigten Tochter von ihnen im voraus, man müsse nur mit ihr erst ordentlich reden, sie sey noch sehr jung, erst siebenzehn Jahre im nächsten Monat, doch auf morgen werde gewiß Alles in Ordnung seyn.: „Aber wir sind arm, fügte die Mutter hinzu, die Ausstattung kann nur dürftig seyn.“ Doch der Burgemeister hob alle Bedenklichkeiten mit dem eigenen Vermögen, schüttelte darauf den Eltern freudig die Hände sich bis auf morgen empfehlend, da die Zeit zur Session herangekommen war, welche seine Gegenwart auf dem Rathhause forderte.

Auch unsern Freund August finden wir schon auf dem Wege. Er hatte gestern Abend noch von der Schwester Nachrichten über Marien eingeholt, aber nichts weiter erfahren, als daß sie wirklich hübsch, ihre Eltern jedoch leider nicht einmal bemittelt wären, und ungeachtet sehr gebildet und angenehm, vermeide sie eben deshalb allen Umgang. „Wenn du heute den N. besuchst, sagte die Schwester, so erfährst du von ihm am besten alles Wissenswerthe über sämtliche Mädchen der Provinz von 12 bis 30 Jahren, die irgend ausgezeichnet hübsch oder von Familie sind.

Mehr deshalb, als auch um seinen wunderlichen Freund N. zu Hause zu sehen, war August jetzt auf dem Wege zu ihm; er fand leicht dessen Wohnung, da er im bezeichneten Hause hinter einer zer schlagenen Fensterscheibe statt Surrogat einen großen Thornen Pfefferkuchen bemerkte, der hier laut den frühern Nachrichten den Freund vermuthen ließ. Im Zimmer, dessen Thür nur mit Mühe wegen vieler vorliegender Aktenstöße zu öffnen war, bedeckten Akten den Boden, Tische, Sopha und Stühle, mitten unter diesen standen zwei abgerissene Bauern, höchst traurige Gestalten; auf einem leeren Fleckchen des Sophas saß der Offizier, dessen oberflächliche Bekanntschaft August schon gestern im Garten gemacht; nahe am Fenster, in welchem der Pfefferkuchen den Dienst als Scheibe versah, war N. hinter Akten am Schreibtische eifrigt beschäftigt, im rosa mit silbernen Franzen besetzten Domino, statt Kopfbedeckung trug er ein alrdeutsches Barret, die grüne Brille auf der Nase. August, um nicht zu stören, auch überrascht, grüßte nur halblaut; N. blickte nicht weiter auf, sondern sagte trocken zum Eintretenden: „Vormittag komme ich mit ihrem Termine nicht zu Stande, Nachmittags um drei

Uhr. — Ihr Vorname?" fragte er nun den Offizier, indem er ihn ansah, wobei er seinen Freund August erkannte, ihn herzlich bewillkommnete, seinen Irrthum entschuldigte und einen Augenblick zu verweilen bat. Darauf machte er sein Geschäft mit den Bauern ab, woraus August sowohl als der Offizier eben so große Uneigennützigkeit als Herzensgüte, mit welcher er sich dem Interesse seiner Partheien unterzog, genugsam bemerken konnten. Dankend stolperten die Bauern über die Ästen hinaus, aber August umarmte den wackern N., indem er sagte: „Bruder, über dein sonderbares Aeußere habe ich dich verkannt; ja, alles am Menschen verändert sich und veraltet, aber das Herz nicht; behalte immerhin deine Eigenheiten, dein Kopf und dein treffliches Herz werden dich Jedem schätzenswerth machen.“

Das Geschäft mit dem Offizier war ebenfalls bald geendet, N. bat auch ihn zu bleiben, setzte ein Glas guten Weins vor und ergoß sich nun in Fragen und Antworten. „Bruder, sagte er endlich, meinen herzlichen Glückwunsch, heute ist deine Anstellung eingezugangen, du kommst als Assessor nach F. So wird's wahrlich nicht Vielen geboten, aber dein Examen war ganz vorzüglich. Nun rathe ich dir, sieh dich nach einer Frau um, du bist ein hübscher Mann, jung, in Amt und Brot, da werden dir nicht die Weiden gestochten wachsen, wie Andern. Nimm nicht übel, daß ich gestern so von dir lief; aber ich sah eben ein wunderhübsches Mädchen aus dem Garten gehen und konnte nicht umhin, sie und ihre Mutter nach Hause zu begleiten. Die Kleine ist äußerst feck und erklärte mir rund, sie wolle mich nicht; schadet auch nichts, ist es nicht diese, so ist's eine andere.“ August ahnte gleich, daß das Marie gewesen sey und erkundigte sich genauer, N. holte ein Buch mit rosaseidenem Einband und goldenen Schnitt hervor, versicherte darin das Geschlechtsregister und alle nöthige Notizen über die schönsten Mädchen zu haben, schlug auf und las eine Menge diesmal freilich sehr irrige Nachrichten ab, da er sie nemlich für des Verküfflers wirkliche Tochter gehalten hatte.“ „Dort in dem grünen Buche sind alle Bräute verzeichnet, die ältlichen Jungfern aber in jenem schwarzen,“ setzte er hinzu, indem er auf einen Bücherschrank deutete, in welchem die erwähnten sehr starken Bände prangten.

August war für jetzt befriedigt, doch der Offizier über die eigene große Buchführung verwundert, ließ noch einige interessante Rubriken aufschlagen. Unter andern las auch N.: „J. aus J. neunzehn Jahr alt, achtrausend Thaler, etwas stark, gutes Gesicht, eine Philomele, verkannt von Vielen, weil die Leute lie-

ber ein durchaus mittelmäßiges Subjekt haben, als ein in einem Fache gereiftes Talent; wenn auch keine gute Tänzerin, doch ungeachtet ihrer Naivität ein großer Verlust für die Stadt durch ihre Abreise. — M. sehr hübsch und liebenswürdig; äußerst vielseitig gebildet, sogar selbst schaffend in der Kunst; leider nicht zu den großen Gesellschaften gehörig." Darüber kam man nun auf das gesellige Leben, auf Wintervergügungen durch Theater und Konzerte, worüber M. sowohl wie der Offizier sich nicht zum Vortheil der Stadt äußern konnten. Dabei kam man sich näher, denn alle drei entwickelten so gediegene Ansichten über Kunst und gesellige Mittheilung, fanden auch hier so viele Berührungspunkte, daß man bald zu einer freundschaftlichen Vertraulichkeit überging, die im richtigen Gefühle für Natur und Kunst, welches Menschen bald innig und fest verbindet, eine dauernde Grundlage hatte.

Das Kleeblatt hatte sich bei dem trefflichen Weine und in so guter Unterhaltung recht eigentlich vertieft, da öffnete sich die Thüre und eine uns schon bekannte Gestalt trat ein, die man nun am Tageslichte ruhig und genau betrachten konnte. Ein großer hagerer Mann von kräftigem Körperbau, das blasse Gesicht vom schwarzen Barte bewachsen, im Blicke Verwegenheit, die durch eine noch blutige Wunde an der Stirn und durch das unordentlich herabfallende schwarze Haar noch erhöht wurde. Um die Schultern hing ihm ein halb verbrannter spanischer Mantel von blauer Leinwand, unter welchem der abgeschabte Huth, den der Mann in der Hand trug, und ein gewaltiger Knotenstock hervorsah; der Faltenwurf verrieth, daß unter dem linken Arme etwas gehalten wurde, die übrige Bekleidung zeigte ebenfalls von der größten Dürftigkeit.

"Wo kommst du her, Juan, fragte der Offizier den Eintretenden, willst du mich wieder am Lago Maggiore führen?" „Ja Herr, entgegnete der im gebrochenen Deutsch, lohn's euch Gott, seit dem hat keiner mir so bezahlt, hier aber habe ich einen Auftrag an Sie, Herr M." Dabei setzte er einen kleinen eisernen Kasten, den er vorher unterm Arme trug, nieder und fuhr dann fort: „wollt ihr mich vernehmen, so schreibt Tag und Stunde nur an die Thür von St. Adalbert, da ich dort täglich vorübergehe, aber nie weiß, wo ich wohne und schlafe." „Herr, sagte er dann zum Offizier: euch geht das auch an, gedenkt an Arona;" somit glug er, ohne irgend einer Frage Rede zu stehen.

Der Kasten war verschlossen, ein Schlüssel fand sich nirgends, im Augenblick konnte man also den Inhalt nicht unters

suchen, und hat den Offizier, über den sonderbaren Menschen, in wie weit er ihn kenne, einigen Aufschluß zu geben.

(Fortsetzung folgt.)

Guldigungen der Freundschaft von verschiedenen Versassern.

II. Im Fröhlinge. Sonnet.

Es regt der Mai die holden Blüthenschwingen,
Ein Silberflor umweht den grünen Baum,
Die Apfelblüthe glänzt im Purpurfaum,
So wie Rubin in diamantnen Ringen;

Und alle süßen Frühlingslieder klingen,
Begeistert schwebt im holden Liebestraum
Der kleine Vogel durch des Aethers Raum,
Nur Liebe lehrt ihn Wonnelieder singen!

Auch Dich hat uns der schönste Mai gegeben,
Willkommen hieß der Fröhling Dich ins Leben
Und wand Dir selbst den ersten Blüthenkranz;

Wo solche holde Zeichen sich erheben,
Wem Blüthen um die Morgenröthe schweben,
Den kränzen sie auch spät im Abendglanz! —

Wilhelm Lucas.

Ueber einige polnische Alterthümer des Ambrasers Kabinets zu Wien.

Die einzelnen Kunstgegenstände des in dem untern Belvedere aufgestellten Ambrasers Kabinets sind so zahlreich, daß allein der Katalog derselben 400 gedruckte Seiten stark ist. Man findet hier treffliche Gemälde aus allen Schulen, geschnittene Steine, kostbare Waffen, und darunter z. B. die goldenen Streitergeräthschaften Kaiser Karl V.; ferner merkwürdige Handschriften, Bücher, Kupfer- und Holzstiche, und eine bedeutende Zahl der reichsten Kleinodien, von denen gegenwärtig nur auf Benvenuto

Cellini's goldenes Salzfaß hingedeutet werden soll, dessen er in der Selbstbiographie Erwähnung thut.

Auch sehr interessante polnische Alterthümer werden dem Schaulustigen hier gezeigt, und erregten schon oft lebhaftes Theilnahme. So steht gleich in dem ersten Saal unter No. 36. die Rüstung Stephan Bathory's, Königes von Polen (geb. 1531 + 1586.) Es ist ein schwarzpolirter, zur Hälfte geschobener Küras und der dazu gehörige Sturmbut, beide mit schönen Streifen und zierlich in einander laufenden Zügen von aufgeschlagenem Golde geschmückt. Auf der Brust sieht man ein Kreuzifix und im Hintergrunde einige Gebäude von derselben Arbeit. — In dem vierten Saal befindet sich No. 119. dgs Bild desselben Königes, in halber Figur, mehr als lebensgroß, Leinwand; und unter den kleineren Porträten ist er No. 848. abermals zu finden. — Das Bildniß der Gemalin Sigmund Augusts, Königes von Polen (vermält 1543.) trägt die Nummer 77.

In dem zweiten Saal entdeckt man mehrer Rüstungen aus dem Hause der Fürsten Radziwill:

No. 73. Niklas III. von Radziwill. — Schwarze, schußfreie Rüstung.

No. 74. Niklas Christoph von Radziwill. — Eine durchaus auf weiß gemaltem Grunde geähte, und mit vergoldeten, auch roth und schwarz gemalten Zügen verzierte Rüstung, am Rande geäht und vergoldet.

No. 75. Niklas V. von Radziwill. — Schwarzer Küras sammt dem Helm, ohne Arme und Beine. *)

*) Ueber diese ausgezeichneten Männer äußert sich Herr Primisser, der gelehrte Rustos des Antikenkabinetts und der Umbraser Sammlung folgendermaßen:

Niklas III. von Radziwill, Herzog zu Dubinsky und Bielsche; ein Sohn Georg des Sieghaften, Woivoden zu Smolensko und Kiow, auch Großmarschalls von Lithauen und Kastellan von Wilna. Er ward von seinem Vater durch alle Stufen der Kriegsdienste zu einem Feldherrn gebildet, wie er sich denn in den Kriegen mit den Tartaren und mit den Russen hervorthat. Nach seines Vaters Tode bekam er von König Sigmund August die Großmarschallswürde von Lithauen, in welchem Range er viele Siege erfocht, worunter sich besonders derjenige auszeichnet, in welchem der russische Feldherr Zuiski, der 40,000 Mann befehligte, tödtlich verwundet, gefangen und hernach todt als ein Triumphyzeichen nach Wilna gebracht wurde. Er leistete dann dem König Stephan wider die Russen nicht geringere Dienste, und starb endlich im Jahre 1584.

Niklas IV. von Radziwill, genannt der Schwarze (1665.) Sein Vater war Johann, sein Oheim Georg Radziwill (s. den vorigen.) Niklas war Herzog zu Olica und Niswisch, des heil. röm. Reichs Fürst Palatin zu Wilna, Erzmarschall und Kanzler des Herzogthums Lithauen. Er lebte

Die Sammlung besitzt unter vielen kostbaren Feueergewehren auch fünf in dem 16ten Jahrhunderte verfertigte Büchsen, die man als wahre Kunstwerke zu betrachten hat, ihrer reichen zierlichen Ausstattung an Elfenbein, Perlmutter, Schildkröte, damasirtem Eisen &c. wegen. Die schönste dieser Arbeiten ist wahrscheinlich ein Geschenk Sigmunds III. Königes von Polen und Schweden, der mit zwei österreichischen Erzherzoginnen — zuerst mit Anna, dann mit Constanzia vermählt war; und dürfte vielleicht von Hans Liefriek, einem ausgezeichneten Kupferstecher, verfertigt seyn. Der ganze Schaft ist von oben bis unten mit Laubwerk, Thieren, Genieen, verschlungenen haarbreiten Zügen von eingelegetem Elfenbein bedeckt, so daß der dunkle Holzgrund nur durchblickt, um die dichten aber wohlgeordneten Zierathen noch mehr zu heben. Unten sieht man das polnisch-schwedische Königswappen und zur Seite die Buchstaben H. L. F. im Monogramme, vielleicht der Name des Künstlers.

Der schönste Elfenbeinbecher des Ambrasers Kabinetts ist ein ehemaliges Geschenk der Prinzessin Jakobina von Polen an den ober-österreichischen Kammerpräsidenten Grafen von Künigl. Er wurde aus einem Stück Elfenbein gearbeitet, worauf ein Gurt von erhoben geschnittenen Gruppen, welche die Zeit, die Hoffnung, den Ruhm, der über den Neid siegt, die Gesundheit, Liebe und Freude bezeichnen. Der Deckel, (mit mehrern Genieen

das Kriegswesen unter seinem Oheim in den Zügen wider die Tataren und Russen, und hielt sich besonders wohl bei der Eroberung des Schlosses Staraduba. Er wurde zweimal als Botschafter in höchst wichtigen Angelegenheiten zu Kaiser Ferdinand I. gesandt. In den Feldzügen wider den liefländischen Ordensmeister von Fürstenberg, eroberte er mit einem auf eigene Kosten gesammelten Kriegsvölke die Stadt Riga und nahm im Namen seines Königs von dem dortigen Erzbischofe, einem Markgrafen von Brandenburg und vom Herzog Gotthard von Kurland die Lehnspflicht an. Er liegt zu Wilna begraben.

Niklas Christoph von Radziwille (geb. 1549 † 1616.) — Des vorigen Niklas Sohn. Herzog von Oliva und Niswisch, des heil. röm. Reichs Fürst. Er machte mit 14 Jahren eine Reise durch Deutschland und Italien, diente hernach dem Könige August wider die Russen, und war 1573 unter den Großen, die den zum Könige gewählten Heinrich von Walbóis nach Polen begleiteten. Unter König Stephan (gewählt 1575.) wohnte er mit großem Ruhme der Belagerung von Polozko bei, und als er daselbst aus einem Feuerrohre in die Stirn geschossen ward, machte er das Gelübde, in das heilige Land zu ziehen; er vollzog es nach Eroberung dieser Festung, indem er Palästina, Syrien, Aegypten und Griechenland durchwanderte, nicht ohne große Gefahr, von den Türken auf Befehl des Großherrn aufgehoben zu werden. Er war dann auch bei der Wahl Sigmunds III. zugegen (1587), und hinterließ eine große Nachkommenschaft.

von Elfenbein), die Handhabe und die Ränder sind durch schweres Silber verziert; die ganze Höhe dieses Bechers beträgt 14 Zoll.

Unter den kleinern Porträten der Sammlung, die deren fast tausend zählt, ist No. 126. das Bild der Gemalin Kasimir IV., Königes von Polen, aufgeführt, vermält 1454. Eben so „der große Polak.“ — Noch beachtenswerther erscheint in dem kleinen Kabinete VII. No. 31. des Pfalzgrafen Philipp, kaiserlichen Gubernators zu Innsbruck, Gemalin, eine geborne Fürstin von Radziwill, Kniestück, Lebensgröße, Leinwand.

— p.

Zweisilbige Charade.

Die Erste deckt mit sanfter Kühle
Die Unschuld, wie die Schuld;
Sie stillt den Sturm der Schmerzgefühle
Und lohnt am hellen Wanderziele
Des Leidenden Geduld.

Die Zweite? — Heilig stumme Säge
Ihr bindet fern und nah.
Daß Euch die Taube eilend trüge
Zu der Geliebten! — mir genüge
Daß Euch ihr Auge sah.

Das Ganze wird ihr wohl verkünden,
Wer hier im Erken ruht;
Im kühlen Schatten duft'ger Linden
Wird mir die Liebe Kränze winden,
Drum Muth im Kampfe, Muth!

K a f o r.

Einige Bemerkungen über die diebstahlige Johannis-Verfur.

(Fortsetzung.)

Ein Blick in die Beilagen der Posener politischen Zeitung läßt uns zahlreiche Ankündigungen deutscher, polnischer, französischer und selbst indischer Künstler, Kunst- und Modehändler, Zahnärzte (drei zu gleichem Wirken als vollständiges, wenn auch

vielleicht wenig harmonisches Collegium vereint!), Menagerie-Besitzer, Thierbändler &c. schnell überschauen. Seltener Reichtum an Talenten und Fertigkeiten drängt sich gegenwärtig hier zusammen; alle Ecken sind mit viel versprechenden Ankündigungen bekleidet; und selbst Wien und Berlin bieten häufig nicht zahlreichere Abwechslung anziehender Genüsse dar, als es so eben bei uns der Fall ist. — Gestartet es die durch ganz Europa mehr oder minder zerrütteten Finanz-Verhältnisse, den rühmenswürdigen Leistungen der herbeigezogenen Kunstwelt unterstützender entgegen zu kommen, so würde manche Hoffnung nicht frommer Wunsch geblieben seyn. Gegen das Unmögliche läßt sich jedoch nicht ankämpfen; und verlassen uns die geschätzten Künstler auch weniger mit dem Erfolg zufrieden, als ihre Gediegenheit es heißen zu können schien, so möge man die Ursache weniger im Mangel an Kunstsinn, (dieser findet sich vortheilhaft entwickelt) als in jenen Verhältnissen suchen, welche Nachwehen des Krieges, und eher herbeizuführen, als zu verwischen sind.

Bevor wir etwas Umständlicheres über das aus fernem Gebieten Gefommene äußern, sey es indeß vergönnt, die Aufmerksamkeit unserer Leser ebenfalls auf ein einheimisches Institut zu lenken, welches den lezt verfloßenen Johannistag (24ten Juni) öffentlich angekündigt und mit reger Theilnahme besprochen wurde. Wir meinen das neu zu gründende Lesekabinet in Posen, unter der einflußreichen Leitung der Herren Stanislaus v. Poninski, General-Landschafts-Direktor; Klemens Graf Kwilecki und Titus Graf Dzialinski stehend. — Posen gewinnt somit eine Anstalt, die ähnlichen Einrichtungen deutscher, französischer und englischer Mittelstädte in keiner Hinsicht nachstehen, ja manche derselben wohl noch übertreffen dürfte, da sich das Großherzogthum eines reichen, vielgereisten Adels zu erfreuen hat, und nun Gelegenheit und Ort gegeben ist, bisher zerstreute Momente vielseitiger Kunst- und Weltbildung in ein erfreuliches Ganze verschmelzen zu lassen. — Mit wahren Vergnügen werden wir auch künftighin die Gelegenheit ergreifen, von den Fortschritten dieses Vereins zu berichten, und es ist schwerlich an kräftiger Unterstützung des Publikums zu zweifeln, da wohl die Ueberzeugung leicht zu gewinnen bleibt, daß es sich hier um wissenschaftliches Fortbilden und höheres Vervordeln des Geistes und Herzens handelt. *)

*) Aus der erlassenen Ankündigung der Herren Vorsteher wird nachstehender Auszug die Lücken unserer Anzeige ergänzen:

Doch von der einheimischen nun zur fremden Kunstwelt zurück, welche ein mit hoher Meisterschaft begabtes Doppelpaar in der Person der Herren

Jacques Férreol Mazas und Carl Lipinski zu uns sandte, zwei Violinspieler, mit als die Vortrefflichen dieses Kunstgebietes in Europa seit Jahren bekannt. — Es ist uns vergönnt, aus den lautersten Quellen einen kurzen Abriß des Lebens beider Meister dem Publikum vorzulegen, welcher vielleicht um so beachtenswerther erscheint, als wenigstens kein deutsches Blatt so verbürgte Nachrichten über die Bildungsgeschichte von Mazas und Lipinski verbreitete, wie es hiermit die Posener Zeitschrift thut.

Wir theilen diese Skizzen nach der Folge des öffentlichen Auftretens der Künstler mit, beginnen daher mit Herrn Mazas und werden weiter unten über die musikalischen Leistungen der ausgezeichneten Reisenden uns einige Worte erlauben.

„Mit Bewilligung der Ortspolizeibehörde beabsichtigen die Unterzeichneten zur Bequemlichkeit der Einwohner sowohl der Stadt, als auch der Provinz, welche ihre Geschäfte häufig nach Posen führen, nach dem Muster der im Auslande üblichen Museen, unter dem Namen eines *Lesekabinetts* ein Institut zu errichten, dessen Hauptzweck durch seinen Namen gegeben ist. Zu gesellschaftlichen Spielen wird ein eigenes Zimmer bestimmt. Die Theilnehmer sollen nicht nur mannigfaltige Zeitschriften wissenschaftlichen und politischen Inhalts in deutscher, polnischer und französischer Sprache vorfinden, sondern auch eine Büchersammlung, welche sich aus ihren Beiträgen bilden wird. Bei dem Beitritte verpflichten sich die Mitglieder auf 5 Jahr, auf 1 Jahr oder ein halbes Jahr; als Gast kann man auf die kurze Zeit eines Besuchs in der Stadt, doch längstens auf vierzehn Tage beitreten. Der jährliche Beitrag ist auf 12 Rthlr., der halbjährige auf 6 Rthlr. 20 Silbrgr. festgesetzt. Gäste bezahlen 1 Rthlr. Die fünfjährigen Mitglieder bilden die Direktion. Außer dem laufenden Beitrage erlegt jedes Mitglied 12 Rthlr. Eintrittsgeld entweder in baarem Gelde, oder in Büchern in den genannten drei Sprachen aus dem Fache der schönen Literatur und den Realwissenschaften, namentlich der Naturgeschichte, Physik, Chemie, Technologie, Landwirthschaft, Erdbeschreibung, der allgemeinen Weltgeschichte und der vaterländischen Geschichte; oder endlich in Kupfern, welche sich auf diese Gegenstände beziehen. Bücher und Kupfer werden im Vortheil unter dem Ladenpreise durch die Censoren des Lesekabinetts angenommen, welche über deren Brauchbarkeit und Zweckmäßigkeit zu entscheiden haben. Der Gemeinsinn der Einwohner läßt erwarten, daß es nicht an großmüthigen Wohlthätern fehlen wird, welche, zumal in dem liberalen Anfang, eine so nützliche, der Verbreitung heilsamer Kenntnisse und Aufklärung gewidmete Anstalt, mit reicheren Gaben entweder in Geld oder in Büchern unterstützen und fördern werden, um in dem Lesekabinetten Grund zu einer dereinstigen öffentlichen Bibliothek zu legen.“

Jaques Ferréol Mazas, geboren zu Lavaur, einer kleinen Stadt des Departements du Tarn, im Süden Frankreichs, der Languedoc, wurde von seinem Vater, ebenfalls Professor der Musik, mit großer Sorgfalt erzogen, und verrieth schon in früher Jugend ausgezeichnete Anlagen, so daß er in dem Alter von zehn Jahren zu Toulouse ein Konzert gab, wo er mit Erfolg Konzertstücke von Fiorillo spielte. Mazas war damals so klein und von so zartem Körperbau, daß er in den Gesellschaften auf einen Tisch gestellt wurde, um hier sein Talent zu zeigen. Funfzehn Jahr alt, fand er Geschmack an der Malerei und vernachlässigte die Musik fast gänzlich; aber drei Jahre später erwachte die ehemalige Neigung wieder mit Heftigkeit, und er reiste nach Paris, hier unter den großen Meistern zu studiren. Man nahm ihn sogleich in dem Conservatorium auf; er trat in Baille's Klasse für die Violine und bald darauf in jene der Composition unter Mehul. Nach einem Jahre hatte der junge Künstler bereits den zweiten öffentlich ausgefetzten Preis in dem Violinspiel gewonnen und das nächstmal errang er sogar den ersten Preis vor allen Mitbewerbern, welcher ihm auch in der feierlichen Sitzung des Instituts überreicht wurde. Er unterschied sich ebenfalls bereits durch Compositionen vor Vielen, und indem er nicht mehr als Schüler betrachtet ward, vertraute man ihm über eine Klasse die Leitung als außerordentlicher Professor. Dies Ehrenamt verwaltete Mazas zwei Jahre lang und zog Schüler, die sich in jeder Hinsicht rühmlich hervorthaten. Doch nun wünschte er, seine Bekanntschaften noch weiter auszu dehnen, unternahm 1811 eine Reise nach Wien, lebte dann mehrere Jahre in Italien, und gab bald nach der Rückkehr in Paris einige Konzerte unter eigenem Namen oder spielte in Madame Catani's bewunderten Leistungen, und eben so in den Concerts spirituels, die während der Osterwoche von der königlichen Akademie der Musik aufgeführt werden. — In Frankreich gab Mazas bereits eine große Anzahl von Musikalien heraus, sowohl für einzelne Instrumente, als den Gesang gesetzt; doch in Deutschland trat er, seines fortwährenden Reisens wegen, noch nicht als Autor auf. Außer einem Quartett schrieb er auch verschiedene einaktige Opern und selbst ein heroisches Werk für die große Oper unter dem Titel: „Corinna auf dem Capitol.“ Die Darstellung dieses Werkes ward bis jetzt durch des Verfassers Abwesenheit verhindert, und erst nach beendigter Reise durch Rußland ist er gesonnen, die dramatische Laufbahn weiter fortzusetzen.

Bereits am 23ten d. M. riß Herr M. durch sein liebliches, kunstgerechtes Spiel die leider zwar geringe aber auserlesene Zahl seiner Zuhörer zum laut geäußerten Beifall hin; *) den 27ten hatte er ein zweites Konzert angekündigt, und aus dem günstigen Eindrucke zu schließen, welchen seine Talente früher hervorbrachten, stand zu erwarten, er würde diesmal durch den erwünschtesten Erfolg in so gerechten Ansprüchen nicht getäuscht werden. — Aber die Hoffnung erschien als eine trügerische, so daß bei der äußerst beschränkten Zahl der Zuhörer das Konzert gänzlich unterblieb. Die Ursache des diesmal noch auffallender geringen Besuchs ist schwer zu enträthseln; vielleicht liegt sie in der tadelnswerthen Nachlässigkeit, welche sich die Verbreiter der gedruckten Ankündigungen zu Schulden kommen ließen. Wie dem aber auch immer seyn möge, so viel kann mit offner Stirn behauptet werden, daß sie durch den Konzertgeber keinesweges herbeigeführt ward; und jeder Kunstfreund bedauert es ohne Zweifel, allem Vermuthen nach keine Gelegenheit mehr zu finden, Herrn M. zu hören. Möge dieser geschätzte Kontänstler nicht mit der Meinung von uns scheiden, daß man fremden Talenten hier etwas kalt entgegen trete, während sein Vaterland Künstler aller Nationen mit milder Unterstützung überhäuft. — Gegenwärtig erfreuen sich mancherlei Curiosa und selbst wilde Thiere doch einer solchen Theilnahme, daß die Buden bis jetzt offen stehen; Herr M. hat verhältnißmäßig weniger Glück, was aber nicht zu des Lebens seltensten Ereignissen gehört, indem sich Aehnliches täglich selbst an der Seine, Themse, Spree und Donau begeben könnte. — Da weiter unten diese seine schönen Leistungen näher besprochen werden, wenden wir uns nun zu dem zweiten gefeierten Künstler, indem auch über ihn zuerst einige biographische Nachrichten folgen. (Fortsetzung folgt.)

*) Die aufgeführten Musikstücke waren zwei Ouvertüren von Rossini und Boieldieu; dann ein Konzert à la Polacca mit Orchester-Begleitung, componirt und vorgetragen vom Konzertgeber; ein Duo, concertierend für Violine und Pianoforte, vorgetragen vom Konzertgeber und Herrn Musikdirektor Köhler, und das Echo! Barcarole à la Venitien, componirt und vorgetragen von dem Konzertgeber.

Berichtigung. Seite 33. Zeile 32. muß es heißen: „mit eben so viel Umsicht angeordnet (in akustischer Hinsicht), als“ ic. — Seite 34. Zeile 10. richtiger: „und weiß, daß obgleich Ersterer in“ ic.